

Debaty Fundacji Batorego

15 kwietnia 2015

Izrael w zmieniającym się otoczeniu: nowi wrogowie, nowi przyjaciele?/Changing environment of Israel: new enemies and new friends?

omówienie spotkania

Shlomo Avineri, we wprowadzeniu do debaty Izrael w zmieniającym się otoczeniu: nowi wrogowie, nowi przyjaciele? (Changing environment of Israel: new enemies and new friends?), skupił się na trzech tematach – wynikach wyborów w Izraelu, zmianach w systemie państw na Bliskim Wschodzie oraz porozumieniu w sprawie irańskiego programu nuklearnego, jakie osiągnięto niedawno w szwajcarskiej Lozannie. Kwestie te zdominowały również dalszą dyskusję.

Na początku Shlomo Avineri powiedział, że jako członek socjaldemokratycznej Partii Pracy jest rozczarowany zwycięstwem Binjamina Netanjahu. Jednak w przeciwieństwie do wielu komentatorów w Europie i samym Izraelu nie był nim zaskoczony. Dyskutant zasugerował, że powszechne zdziwienie wynikiem wyborów wynikało ze zbyt dużego zawierzenia sondażom. Nie są one całkowicie wiarygodne, ponieważ przy ich tworzeniu uznaje się, że dystrybucja głosów wśród 20–25 proc. badanych, którzy odmawiają udzielenia odpowiedzi, będzie mniej więcej taka sama, jak wśród tych, którzy jej udzielili. Tak być jednak nie musi, a w systemie proporcjonalnym, takim jak w Izraelu, gdzie nawet niewielka zmiana się liczy, to właśnie ci ludzie mogą decydować o wyniku głosowania.

Jak mówił Avineri, Netanjahu – będący w jego opinii bardzo złym premierem – jest jednak bardzo sprawny w kampaniach wyborczych. Posunięciem, które przysporzyło mu popularności przed ostatnimi wyborami, było rzucenie – w pewnym sensie – wyzwania nie Icchakowi Herzogowi, przewodniczącemu Unii Syjonistycznej (sojuszu Partii Pracy i partii Cippi Liwni), lecz Barackowi Obamie. Był to przemyślany ruch. Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych jest bowiem w Izraelu bardzo niepopularny. Jak podkreślił Avineri, sposób myślenia i podejście Obamy do Izraela różni się znacząco od tego, czego tradycyjnie oczekiwaliby Izraelczycy od amerykańskiego prezydenta.

„Gdyby porównać wyniki ostatnich wyborów z poprzednimi, okazałoby się, że w dużym stopniu zachowane zostało *status quo*” – powiedział Avineri. Unia Syjonistyczna utrzymała swój stan posiadania w Knesecie. Podobnie wygląda sytuacja bloku prawicowego, na który składają się trzy partie – Likud Binjamina Netanjahu, Nasz Dom Izrael Awigdora Liebermana i Żydowski Dom

Naftaliego Bennetta. Jedyne, co się zmieniło, to wewnętrzna dystrybucja miejsc w ramach tego bloku. Dość radykalnie nacjonalistyczne partie Liebermana i Bennetta utraciły 40–50 proc. wyborców, których wsparcie przeniosło się na bardziej umiarkowany Likud. Popularna teoria o skręcaniu izraelskiego społeczeństwa w prawo jest zatem nieprawdziwa.

W obecnym kontekście politycznym, twierdzi Avineri, oczywiste jest pozostanie Netanjahu na stanowisku premiera. Nie wiadomo natomiast, jaką stworzy on koalicję. Do niedawna powszechnie sądzono, że polityk planuje zawiązać prawicowy sojusz z partiami Liebermana i Bennetta. Jak się jednak wydaje, Netanjahu zauważył, że takie posunięcie mogłoby jeszcze bardziej podkopać jego wiarygodność w oczach Zachodu. W związku z tym nie należy wykluczać możliwości powstania rządu jedności narodowej w koalicji z Partią Pracy. Według Avineriego, wraz z mianowaniem Icchaka Herzoga na ministra spraw zagranicznych, pozwoliłoby to urzędującemu premierowi na odbudowanie przynajmniej części wiarygodności – swojej i Izraela.

Shlomo Avineri zwrócił uwagę na jeszcze jedną kwestię związaną z wynikiem wyborów w Izraelu, a mianowicie – na reprezentację Arabów w Knesecie. Prawicowa większość w poprzednim parlamencie podwyższyła próg wyborczy z 2,5 do 3,25 proc. Ruch ten miał doprowadzić do usunięcia ze sceny politycznej czterech małych arabskich partii, których członkowie zasiadali w Knesecie. Zamiast tego zmotywował je do zjednoczenia. W ostatnich wyborach, jako blok arabski, zdobyły 13 miejsc w parlamencie – o dwa więcej, niż miały wszystkie razem w poprzedniej kadencji. Pewnym *novum* jest także polityczne nastawienie lidera tej zjednoczonej partii arabskiej, Aymana Odeha, którym różni się znacząco od poprzednich arabskich przywódców. Jak powiedział Avineri, wyraża się ono w chęci faktycznego uczestnictwa w dyskursie politycznym, nie zaś jedynie krytykowania polityki rządu izraelskiego i samego Izraela. Sojusz czterech partii arabskich jest bardzo trudny, ponieważ ogromnie różnią się one między sobą – jedna z nich reprezentuje nurt komunistyczny, druga jest fundamentalistycznie islamistyczna, trzecia to palestyńscy nacjonałiści, zaś czwarta – naseryści.

Drugim omawianym w czasie debaty tematem był zmieniający się układ sił na Bliskim Wschodzie. „Mapa Bliskiego Wschodu w tej postaci, w jakiej ją znaliśmy, zmienia się” – stwierdził Avineri. Przypomniał, że znaczna część krajów bliskowschodnich to sztuczne twory powołane do życia na podstawie brytyjsko-francuskiej umowy Sykes-Picot z 1916 roku. Ustanowiony wtedy regionalny system państw nie uwzględniał aspiracji i preferencji zamieszkującej te tereny ludności, a wynikał jedynie z imperialnych ambicji Wielkiej Brytanii i Francji. Układ ten przetrwał prawie sto lat, ale w ostatnim czasie dwukrotnie rzucono mu wyzwanie – po raz pierwszy w wyniku zachodniej inwazji na Irak, po raz drugi zaś w związku z Arabską Wiosną. Chociaż nie przyniosła ona demokratyzacji, to jednak *status quo* zostało zakwestionowane. W konsekwencji co najmniej pięć krajów, utworzonych przez zachodnich imperialistów jako swego rodzaju „westfalskie państwa narodowe”, obecnie się rozpada. Irak *de facto* już uległ dezintegracji, mimo żywotności fikcji uznającej Kurdystan za jego część. Podobnie jest w przypadku Syrii, która rozpadła się na kilka oddzielnych obszarów. Sztucznie utworzona w 1911 roku Libia rozdzieliła się na dwie, bardzo różniące się od siebie, historyczne prowincje – Trypolitanię i Cyrenajkę. Nie ma obecnie siły, nawet militarnej, która mogłaby z powrotem je ze sobą połączyć – stwierdził Avineri.

Podobnie wygląda sytuacja w Jemenie i Sudanie. Podział drugiego z tych krajów stał się już zresztą faktem, zaś oderwanie się kolejnej prowincji – Darfuru – nadal nie jest wykluczone.

Rozpad *quasi*-westfalskiego systemu na Bliskim Wschodzie, według gościa Fundacji, wiąże się z kwestią identyfikacji. Jak mówił Avineri: „kiedy struktura państwowa w Iraku czy w Syrii rozpada się, ludzie przestają postrzegać się jako Irakijczycy czy Syryjczycy. Zaczynają natomiast postrzegać się jako szyici, sunnici, alawici, jazydzi czy żydzi”. Zanik identyfikacji z organizmami państwowymi niezmiernie zaś utrudnia wszelkie próby przywrócenia unitarnej formy rządów. Sam Avineri przyznał, że jedyne, czego możemy być obecnie pewni, to że czeka nas długi okres niestabilności i „wojen przez pośredników”. Taka sytuacja ma już obecnie miejsce w Jemenie, gdzie jasno można określić, po czyjej stronie stoi jaki patron – Iran wspiera bojowników Huti, ponieważ są szyitami, zaś Arabia Saudyjska sprzyja obalonemu prezydentowi Hadiemu.

Zupełnie inaczej sytuacja wygląda w przypadku Egiptu, który jest krajem jednolitym, prawie bez wewnętrznych podziałów. Nie ulega on rozpadowi, ale boryka się z wieloma problemami wewnętrznymi. Problematyczny jest m.in. brak alternatyw dla władzy. Po jednej stronie stoi bowiem Bractwo Muzułmańskie, po drugiej zaś – autorytarny system i wojskowe rządy. Niejeden Egipcjanin, mając wybór między islamskimi fundamentalistami, wprowadzającymi surowe prawa w każdej dziedzinie życia, a dyktaturą wojskową, wybierze to drugie. W sytuacji takiego tragicznego wyboru znaleźli się również ci, którzy kiedyś protestowali na placu Tahrir – obecnie wielu z nich popiera prezydenta Sisiego.

Odnosząc się do kwestii palestyńskiej, Avineri wyraził sceptycyzm co do możliwości jej szybkiego rozwiązania. Przypomniał, że Ehud Olmert, były centrowy premier Izraela, wielokrotnie spotykał się z Mahmudem Abbasem, prezydentem Autonomii Palestyńskiej, a mimo to konflikt nadal istnieje. „Jeśli spotykasz się na najwyższym szczeblu 36 razy i nadal nie dochodzisz do porozumienia, oznacza to, że istnieją fundamentalne niezgodności między najbardziej umiarkowaną pozycją izraelską a najbardziej umiarkowaną pozycją palestyńską” – mówił dyskutant. Niezgodności te dotyczą wielu obszarów, m.in. granic, izraelskich osiedli na Zachodnim Brzegu czy statusu Jerozolimy.

Shlomo Avineri odniósł się także do osiągniętego niedawno porozumienia w kwestii irańskiego programu atomowego. Wspomniał o trzech jego aspektach, na które warto zwrócić uwagę. Pierwszy z nich to kwestia weryfikacji funkcjonowania umowy i jej implementacji. Jak mówił Avineri, w obecnej wersji porozumienia nie określono mechanizmów weryfikujących wywiązywanie się Irańczyków z jego zapisów. Druga kluczowa sprawa polega na tym, że nie sprecyzowano, jakie sankcje grożą Irańczykom za nieprzestrzeganie warunków umowy. Stany Zjednoczone mówią jedynie o konsultacjach połączonych z ewentualnym przywróceniem sankcji. Jednak sankcje takie nie tylko mają ograniczoną skuteczność, lecz także samo ich przywrócenie może okazać się trudne w obliczu nacisku zachodnich korporacji inwestujących w Iranie. Trzeci ważny aspekt porozumienia, na który Avineri zwrócił uwagę, wiąże się z rozwijaniem przez Iran programu budowy pocisków raketowych dalekiego zasięgu. Obecna wersja umowy w ogóle tej kwestii nie reguluje. Jeśli to się nie zmieni w ostatecznej wersji i jeśli zarazem nie zawrze się w

niej odpowiednich rozwiązań dwóch pierwszych zagadnień, to takie porozumienie nie doprowadzi do rozwiązania problemu, ale wręcz może przyczynić się do powstania nowego.

W dalszej części dyskusji **Adam Ostolski** zapytał o przemianę syjonizmu, który miał stracić swój utopijny komponent i stać się ideologią racjonalną, opartą na koncepcji racji stanu. Avineri do pewnego stopnia zgodził się z tą tezą, jednak wskazał również na przesunięcie od hegemonii liberalnego i socjalistycznego syjonizmu do hegemonii syjonizmu prawicowego. Ma się ono wiązać z dwoma czynnikami. Pierwszy z nich to koncepcja podziału historycznej Palestyny na dwa państwa: arabskie i żydowskie. W początkowych latach istnienia Izraela idea ta została zaakceptowana. Jednak zwycięstwo w wojnie sześciodniowej w 1967 roku, połączone ze zdobyciem półwyspu Synaj, Strefy Gazy, Judei z Jerozolimą, Samarii i Wzgórz Golan, dało prawicy poważny argument przeciwko tej koncepcji.

Drugim czynnikiem, który sprzyja wzrostowi wpływów prawicowego syjonizmu, jest udział imigrantów w kształtowaniu dyskursu politycznego Izraela. Początkowo znaczący wpływ na ów dyskurs mieli przybysze z Europy, mocno osadzeni w tradycjach liberalnych i socjaldemokratycznych. Dziś jednak społeczeństwo izraelskie jest zupełnie inne. Około 40 proc. stanowią w nim dość konserwatywni imigranci z krajów arabskich. Kolejny milion przybył zaś z terenów dawnego Związku Radzieckiego. Przez lata ludzie ci musieli słuchać sowieckiej propagandy szkalującej Izrael. I teraz, uwalniając się od niej, uznali, jak to ujął Avineri, „że Żydzi mają rację w 150 proc., zaś Arabowie nie mają jej ani trochę”. Porównanie ze Związkiem Radzieckim odegrało też dość bezpośrednią rolę w kontekście terytoriów podbitych w wojnie sześciodniowej. Natan Sharanski, imigrant z ZSRR i prawicowy polityk, w swojej kanonicznej mowie pytał retorycznie: czy jeśli Rosjanie nie chcą zrezygnować z małych Wysp Kurylskich, to Izrael miałby oddać Judeę i Samarię? „Nie jest oczywiście tak, że socjalistyczny i liberalny syjonizm zniknął” – mówił Avineri. Szala przechyliła się jednak w stronę syjonizmu prawicowego.

Z kolei **Patrycja Sasnal** zwróciła uwagę na czasy nieco mniej odległe niż te, w których została zawarta umowa Sykes–Picot. Jak powiedziała, 75 proc. wszystkich Arabów urodziło się najwcześniej w latach 80., w żadnym wypadku nie pamiętają zatem Imperium Osmańskiego ani lat 30. i 40., kiedy państwa Bliskiego Wschodu były formowane. Uczestniczka debaty zgodziła się z tezą Avineriego o rozpadzie „westfalskiego” systemu państw na Bliskim Wschodzie. Według niej pozostają jednak dwa kraje, nieutworzone w ramach układu Sykes–Picot, które usiłują oprzeć się tym przemianom – Egipt i Arabia Saudyjska. Jak stwierdziła Sasnal, w obawie o swoje bezpieczeństwo nie będą się one reformować. Wręcz przeciwnie – będą stawały się coraz bardziej autorytarne.

W odpowiedzi Shlomo Avineri zgodził się co do wagi przemian demograficznych na Bliskim Wschodzie. Potwierdził, że Egipt i Arabia Saudyjska nie będą wchodzić na drogę reform. Położył jednak raz jeszcze nacisk na znaczenie paktu Sykes–Picot i na kwestię rozpadu krajów utworzonych na mocy tego układu. Dyskutant przypomniał również, że alternatywą w stosunku do autorytarnych systemów panujących w Egipcie i Arabii Saudyjskiej nie jest demokracja, tylko Państwo Islamskie. Nęci ono młodych ludzi poczuciem sprawczości, którego czują się pozbawieni. Demokracja nie stanowi dla społeczeństw Bliskiego Wschodu modelu, do którego

chciałyby dążyć, tak jak to miało miejsce w przypadku Europy Środkowo-Wschodniej. Jest dla nich czymś narzuconym z zewnątrz. „W Egipcie nie było Solidarności. Było Bractwo Muzułmańskie, model zmian jest więc inny” – powiedział Avineri.

Gość Fundacji odniósł się również do pytań **Piotra Burasa** i **Aleksandra Smolara** dotyczących kwestii palestyńskiej – przyznał, że w pewnym stopniu zniknęła ona ze świadomości. Mówiąc o próbach dochodzenia do rozwiązania, Avineri stwierdził, że jedyny sposób na ostateczne uregulowanie tej sprawy to ustanowienie dwóch państw: żydowskiego i arabskiego. Trzeba zarazem podkreślić, że związane z tym trudności natury politycznej, takie jak konieczność ewakuacji 300 tys. żydowskich osadników z Zachodniego Brzegu, byłyby ogromne. Wszelkie działania prowadzące do rozwiązania kwestii palestyńskiej wymagałyby zmian w podejściu zarówno po stronie Izraela, jak i Palestyny. Należy jednak pamiętać, że nawet jeśli nie uda się znaleźć satysfakcjonującego obie strony rozwiązania, to alternatywą wcale nie musi być wojna.

Kończącą wypowiedź Avineri poświęcił kwestii legitymacji. Jak stwierdził, jest ona kluczowa zarówno dla zrozumienia problemów Izraela (Palestyńczycy w większości nie uznają jego prawa do istnienia), jak i całego Bliskiego Wschodu. Arabska Wiosna rozegrała się w państwach, których rządy nie miały legitymacji wśród obywateli. W żadnym kraju, w którym panuje dynastia posiadająca legitymację zakorzenioną w religii, protestów nie było. Jest to zwłaszcza prawdziwe w przypadku Maroka i Jordanii, gdzie władcy uznawani są za potomków Proroka.

Ryszard Łuczyn